GAZETA POLSKA

Prenumerata w miéjscu kwartalnie złp. 12 — miesięcznie złp. 4. Ner pojedynczy gr. 10.

N^RO 72.

Prenumerata na prowincji z opłatą pocztową złp. 20 kwartalnie.

w Warszawie dnia 15 Marca 1829 roku w Niedzielę.

WIADOMOSCI KRAJOWE i ZAGRANICZNE

KRÓLESTWO POLSKIE — Warszawa.

— *Obwieszczenie.* — W dniu 16 t. m. i r. o godzinie 10 zrana i dni następnych w Warszawie przy ulicy Nowy Świat pod liczbą 1301 na 1 piętrze sprzedawane będą różne meble nowe i mało używane i t. p. a to niezawodnie. W Warszawie dnia 12 marca 1829 r. — Antoni *Hejzer* komor. sądowy pod Nro 1256 mieszkający.

— *Licytacja.* — Podpisany komornik podaje do publicznéj wiadomości, iż dnia 16 marca 1829 r. o godzinie 9 zrana, wydzierżawione zostaną przez publiczną licytację prowenta possessji pod Nr. 1508 przy ulicy Złotéj położonéj, razem z ogrodem fruktowym i warzywnym na rok 1 od wielkiéj nocy r. b. Licytacja zacznie się od summy złp. 400; o innych warunkach u podpisanego komornika pod Nr. 173 przy ulicy Nowomiejskiéj każdego czasu dowiedzieć się można. — Tomasz *Szaniawski* K. T. W. M.

— *Licytacja.* — Dnia 16 marca 1829 r. o godzinie 10 zrana w Warszawie przy ulicy Piekarskiéj pod Nr. 290. zajęte ruchomości, jako to: lustro, komody, stoliki, kanapy, krzesła, sofy, łóżka etc. przez publiczną licytacją sprzedane będą. W Warszawie dnia 14 marca 1829 r. Sta. *Modzelewski* kom.

— Zwłoki ś. p. senatora wojewody Bielińskiego przez trzy dni po nabalsamowaniu, wystawione były na okazałym katafalku, w mieszkaniu zmarłego. Budującym był widok ciągłych modłów kapłańskich za pokój cnotliwéj duszy, obok nieustającego nacisku wszelkiego stanu mieszkańców stolicy, pragnących po raz ostatni oglądać oblicze męża, który licznemi cnotami prywatnemi i publicznemi, w życiu długiém bez skazy spędzonêm, umiał sobie zjednać życzliwych przyjaciół a nawet wielbicieli. W dniu 12 b. m. o godzinie 4 po południu, jako dniu przeznaczonym do oddania ostatniéj zmarłemu posługi, zgromadzili się w mieszkaniu nieboszczyka senatorowie świeccy i duchowni, wielu wyższych urzędników dziedziniec zaś domu i przyległe ulice, zajęło niezliczone mnóstwo ludu pragnącego przypatrzyć się obrzędowi co tak silnie zasmucone serca wszystkich pociągał. Przed zniesieniem ciała na wóz żałobny, zabrał głos senator kasztelan Bienkowski, w którym wykazał wielkość cnót publicznych, co Bielińskiego odznaczały, a zarazem trudności towarzyszące ich pełnieniu. Około godziny 6téj przed wieczorem, ruszył kondukt ulicami: Długą, Miodową, Senatorską, Krakowskiém przedmieściem ku kościołowi S. Krzyża. Orszak rozpoczynały zakony, duchowieństwo świeckie, kapituła metropolitalna i Celebrujący JW. JX. biskup Pawłowski. JWW. kasztelanowie Gliszczyński niósł order Orła białego, Wichliński S. Stanisława, Wodzyński legji honorowéj, a hr. Bniński serce nieboszczyka. — Okna i balkony ulic, przez które kondukt żałobny przechodził, były napełnione, bo ulice objąć nie mogły całego orszaku wielbicieli zmarłego; a tymi byli wszyscy senatorowie, wszyscy zasługi jego cenić umiejący obywatele. Skoro się wóz żałobny przed kościołem XX. Missjonarzy zatrzymał, senatorowie królestwa zwłoki ukochanego swego kollegi na własnych ramionach do przybytku pańskiego wnieśli. Tam powiedział mowę pochwalną senator kasztelan Bniński. Nazajutrz o godzinie 10 zrana, odbyło się w tymże kościele żałobne za duszę zmarłego nabożeństwo w czasie którego orkiestra z 70 osób wykonała Rekwiem kompozycji rektora Elsnera. Celebrował JW. biskup płocki, a po odśpiewaniu żałobnych pieśni, zabrał głos JOXiążę wojewoda Czartoryski, w którym skreśliwszy bieg życia nieboszczyka, wystawił, jak piękny nam wzór do naśladowania zostawia, pod względem cnót religijnych i obywatelskich. Senator Celebrujący mówił o Bielińskim jako chrześcjaninie. Po skończoném nabożeństwie kolledzy zmarłego, i wszyscy świadkowie myśli i uczuć jego najbliżsi, znieśli trumnę do grobów kościoła S. Krzyża, gdzie ją tymczasowo złożyli.

(*Artykuł nadesłany*). Wyczytawszy w Nro 59. *Dziennika powszechnego krajowego* iż tłómaczenie romansu Bug-Jargal przypisują Pani L....; mam sobie za obowiązek sprostować tę wiadomość; najdokładniéj mi bowiem wiadomo iż ładna i ciekawa ta powieść jest przekładu Pani M...

— JPan Tomasz Tatarkiewicz, który przez lat kilka doskonalił swój talent za granicą w rzeźbiarstwie, powrócił niedawno do Warszawy. Słychać, iż Thorwaldsen powierzył mu dozor nad dokończeniem pomników Kopernika i xięcia Józefa Poniatowskiego. Wiele dzieł P. Tatarkiewicza, które na pochwałę najznakomitszych mistrzów zasłużyły, przybędzie przez Gdansk do Warszawy wraz z modelem do pomnika xięcia Józefa, którego gipsowy drugi odlew kupiono w Anglji.

— Dnia dzisiejszego wyszedł Tom III pamiętnika technologicznego Piast, który raczą odebrać szanowni prenumeratorowie w miejscach gdzie opłacili prenumeratę, odtąd tom III równie jak poprzednie kosztować będzie złp. 3

Zachęcona redakcja Piasta, łaskawém przyjęciem pisma tego, oraz wielą odebranemi w téj mierze wezwaniami, tak w stolicy jako i z prowincji, ma honor donieść szanownéj publiczności, iż odtąd prenumerata na pamiętnik Piasta, kwartalnie przyjmowana będzie, to jest, na 3 tomy razem, w Warszawie w drukarni Piasta, przy ulicy Mazowieckiéj Nro 1349, oraz w księgarniach JPanów Glüksberga i Zawadzkiego et Węckiego; w Lublinie u JP. S. S. Streybla, w Krakowie zaś u JP. Ambrożego Grabowskiego. Cena prenumeraty na 3 tomy wynosić będzie złp. 5, z pocztą zaś na wszystkich expedycjach poczt w królestwie polskiém, w skutku układu z wysoką dyrekcją poczt, taż cena na trzy tomy wynosić będzie złp. 7. Po upłynieniu czasu prenumeraty, to jest po ukończeniu kwartału, każdy tom po złp. 3 sprzedawany będzie. Tom IV Piasta wyjdzie w miesiącu kwietniu.

— Goniec krakowski donosi w Nrze 30 z dnia 10 marca co następuje: «*Kraków dnia 6 marca 1829.* Bal kostumowy 28 lutego, który opisać zamierzamy, wystawiał czarowny widok rozmaitych narodów i wieków ludzi, jedném uczuciem wesołości i uprzejmości ożywionych. Wszystko, co tylko miła harmonja, smak wyborny, przepych i obfitość połączyć w sobie mogą, było tu zgromadzoném. Blask światła w głównéj sali, wystawiał chwilę południową najpogodniejszego dnia wiosny. Świeżość i czystość dominów, bogactwo kostumów, same tylko zdawały się chcieć walczyć z sobą o pierwszeństwo. Jedwabne złote i inne najsubtelniejsze tkaniny, — porywająca rozmaitość ubiorów narodowych i obcych z różnych wieków, blask kosztownych kamieni, pereł, — we wszystkich niemal kolorach piór struskich, kwiatów, dziwiły i zachwycały oko. Idąc porządkiem jaki sobie zakreślić można było, przystępujemy do opisania znakomitszych *kostumów*, na czele których, umieścić należy wszystko to, co nam niektóre piękniéjsze epoki z dziejów ojczystych, tak mile przypominało, a najprzód:

1) *Dwór Łokietka.* Był to kadryl, z piętnastu osób historycznych, wedle niedawnego pod temże nazwiskiém romansu F. Wężyka, ułożony. — Rzecz dzieje się podczas turniejów rycerskich w Kaliszu. Poprzedzony od dwóch heroldów, odznaczających się zwierzchnią odzieżą z skór lamparcich, białemi włóczniami i tarczami z herbém xięstwa kaliskiego: szedł Bolesław xiąże kaliski, w bogatéj szacie, mitrze i purpurze xiążęcéj, prowadzący monarchę, którego był wazalem, na plac rycerskich zapasów. Tuż za xięciem postępowały: Jolanta xiężna kaliska żona jego, z córkami Hedwigą i Elżbietą, uderzające świetnością i smakiem ubiorów, ile można do starożytności zbliżonych; towarzyszyła im ochmistrzyni xiężniczek, oryginalnością stroju owoczesnych matron przy dworach możnych, ciekawe zwracająca na siebie oko.

Król Władysław Łokietek, poznany był następnie po całkowitéj zbroi, nadto po wielkiéj tarczy z godłami monarchicznemi, przez giermki jego niesionéj. — Zaremba rycerz przy boku Władysława, starożytnością, prawdą zbroi i szat, wiek XIVsty dokładnie przypominał; — Xiążęta mazowieccy znajdujący się tuż przy królu, i xiąże lignicki Henryk tłusty, jaśnieli świetnością swych ubiorów, równie jak Konrad mistrz krzyżacki, wierną co do najmniejszych szczegółów, owczesną zakonu tego rycerza i naczelnika miał postać. Dytrych z Oldenburga, młody krzyżak niedawno passowany rycerzem i giermkowie, zamykali ten piękny orszak, mający w sobie pewien rodzaj patryarchalnéj powagi, trudny do wysłowienia.

2) *Kadryl Polaków i Polek XVI wieku* składali czteréj kawalerowie i cztery damy, — ubiory tych par ślicznie dobranych, godne są szczegółowego opisania. Kawalerowie mieli białe atłasowe żupanki, boty żółte, czamary czyli ferezje karmazynowe aksamitne z sobolami, bogato srebrem wyszyte, czapki z brylantowemi kitkami, spinki i karabele kosztownemi kamieniami nabite; — takaż sama była i dam powierzchowność, takiż sam biały atłasowy strój pod ferezjami, na głowie zaś czapeczki cudnie piękne ze srebrnéj lamy. Kadryl ten zachwycający uroczą mianowicie Polek postacią, przypominał zupełnie świetną epokę Zygmuntów, gdzie jeszcze ubiór polski nie stracił właściwego kroju czamary, późniéj na fałdowany kontusz niezręcznie przerobionéj; gdzie ubiór Polek miał w sobie jeszcze ową męzkość sarmacką, z gustem i delikatnością płci pięknéj przyzwojtą, w ujmującéj harmonji połączone; — i życzyćby należało abyśmy cały ten kadryl, w kolorach odrysowany, dla wzoru i pamiątki posiadać mogli.

3) *Kadryl Szkotów.* Składał się z dwunastu osób płci obojéj, cudnie dobranych, w kostumach gustem i trafnością, równie jak kosztownością celujących. Grono to, walczące jeżeli nie o pierwszeństwo, to przynajmniéj o równość z najpiękniejszemi tego rodzaju kadryllami, miało na czele barda, który nadobnym Szkotkom, jakoby z ojczyzny jego od wielu lat niewidzianéj przybyłym, takie uczynił powitanie:

„Co widzę! zachwycenie porywa me zmysły!
Moje rodzinne mieszkanki
Znowu przedemną zabłysły!
Witajcie!....— lecz w pośród was niemasz méj kochanki!!!..,

Kadryl ten, przez wszystkich znawców jednomyślnie za wzorowy uznany, zasługuje podobnież jak poprzedni, bydź przeniesionym na blachę rytowniczą i w kolorach oddanym.

4) *Kadryl Dalmatów* z czterech par obojéj płci złożony, w niczém nieustępował poprzednim, tak pod względem doboru osób, jak piękności kostumów.

5) *Kadryl francuzki,* (une grande dame châtelaine française) (*) dama ta miała w swoim orszaku sześć dziewic i czterech trubadurów. — Zupełnie romantyczna postać téj malowniczéj gruppy, świetniała równie okazałością jak cudną harmonją swych strojów.

6) *Kadryl małomieszczan niemieckich* (die Kleinstädter von Krahwinkel.) Znana komedja Kotzebuego malująca z takim dowcipem mieszkańców małych miasteczek w Niemczech, podała myśl do utworzenia tego nader komicznego kadrylu, który swojém przybyciem, całą salę zabawił. Na czele tego grona karykatur, szczególną odznaczających się charakterystycznością, szedł stróż nocny, człowiek mający się za coś, tak dobrze jak reszta jego ziomków, wyższego wprawdzie znaczenia, ale równéj oświaty; grzechotką swoją wabił ciekawych w różne strony, i djalektem płaskiéj niemczyzny (platt deutsch) najniewinniéj rozśmieszał.

Tuż za nim szedł pan burmistrz ze swoją połowiczką; daléj, także w towarzystwie swych żon według starszeństwa, różni urzędnicy miasta, — i tysiącznemi grzecznościami etykietu Krewinklu, obsypywali przechodzących i przypatrujących się zbliska. — Sprzeczność ta z powagą,

(*) „Dostojna wielka Pani, kasztelanowa francuska" rozumie się starożytna dziedziczka zamków i licznych włości, z średnich wieków.

przepychem i wdziękiem poprzednich kadrylów i mnóstwa innych kostumów; zdawała się bydź tu nieodzownie potrzebną i wszystkim się potrafiła podobać. Oryginalność ubiorów tego grona odpowiadała kosztowności staroświeckich materji i haftów, któremi się odznaczyły.

7) *Kozak i dwie kozaczki*. Prawdziwie narodowym i bogatym ubiorem celowali.

8) *Cesarz chiński z cesarzową*. Dwa wielkoludy wyobrażające tego monarchę z żoną, w strojach prawie z samych pasów złotolitych, wystawiały osoby dwie średniego wzrostu, ale tak ubrane, iż twarze ich były ukryte za białą krepą, pod piersiami tych dowcipnych olbrzymów. Daleko więcéj, niż kolossalna postać oboyga, a mianowicie samego cesarza, który miał tę własność, że stanąwszy na nogach, mógł ieszcze na pół łokcia stać się wyższym za pomocą skrytéj sprężyny;— zajmowała całą powszechność i przewybornie przyczyniła się do wzniesienia tego czarownego festynu.

(*Dokończenie nastąpi*).

— Dziś zimna stopni 2.

WIADOMOSCI NAUKOWE.

Rozbiór xiążki mającéj tytuł: Próby dramatyczne, przez Józefa Korzeniowskiego, *wytłoczonéj w Poczajowie, w drukarni XX. Bazylijanów, r.* 1826.

(*Dokończenie*).

Szlachetność jest przymiotem, który zacny nasz autor nadał mniéj więcéj wszystkim swéj dramy osobom. Zdradza to jego własne serce z najpiękniejszéj strony. Szlachetny i wyższy charakter *Heleny* jest lepiéj utrzymany; i trzeba żałować że tylko słabo i niedokładnie został do sztuki wprowadzonym. Uważam to za uchybienie; zwłaszcza iż Helena jest tak ważnego znaczenia, i z miejsca jakie trzyma w sercu Gustawa, i z bezpośredniego wpływu na los Anieli, i z osób które jéj tylko zjawienie się swoje są winne. Pisarz nareście tak całkowicie ją zaniedbał, że w akcie czwartym na pół tylko o losie jéj uwiadomiwszy, w piątym raz ledwie i nawiasem o niéj wspomina, jakby ją uważał za niebyłą. Osoba Heleny została mniéj szczęśliwie połączona z interesem i ruchem całéj sztuki. Wszakże scena 4ta aktu II, Heleny z Marją, jest pełna piękności. W następującéj tak mówi do Gustawa:

Jakże mi łatwo w słowach tych rozpoznać
Mężczyzny mowę, duszę i naturę!
Czémże dla niego strata serca? Rozum,
Los, i społeczność łatwo ją nagradza.
Tu go pociąga chwała wojownika,
Tam hołd i wdzięczność, którą gienjuszom
Potomność płaci. Trudnoż mu zapomnieć
O płochych wdziękach, gdy go tyle uczuć,
Tyle żądz wyższych ciągnie i porywa!
Trudnoż mu zerwać więzy swe, gdy może
Liść mirtu, którym bawił się przez chwilę,
Wpleść na pamiątkę w laury swego hełmu?
Dla nas w miłości, chwała i nagroda.
. . . .
Wracam ci prawa dane mi przez ojca,
Tak stałą skłonność, i tak długą boleść.
Raz to ostatni głos mój słyszysz. Słowa
Których utrzymać w piersiach mych nie mogę,
Niech ci pamiętną chwilę tę uczynią,
Wiele ci razy w myśli staną, obyś
Słyszał w nich skargi na surowość nieba,
Co w twoich rękach losy me złożyło.

W inném miejscu:

MARJA. Szlachetna duszo! czuję twoją wyższość,
O jakże godny szczęścia, kto dla drugich
Tak się wspaniale może go wyrzekać.
HELENA. Nie chwal mię, zostaw mi tę świętą wiarę.
Życie na ziemi jest to czas zasługi;
Błądzi kto od niéj swéj nagrody czeka.
Jam się jéj zrzekła. Niechaj mi wystarcza
To piękne czucie, żem jéj warta była.

Miła rozmowa Heleny z Anielą przypomina podobną, lubo nierównie ognistszą, z trajedji Szylera: *Intryga i miłość*, między Ludwiką i Lady. Niemieckie: *ietzt ist er Ihnen, nehmen Sie ihn!* wyraziło się po polsku: *taż Helena twego Gustawa ci oddaje*. Jednak to całe miejsce mniéj nas zajmuje z tego powodu, że przyjaciółka Marji już dawniéj zrzekła się nagrody i szczęścia ziemi, i że przybywa do Anieli nie tyle jako rywalka, ile raczéj jako kandydatka na zakonnicę. Nakoniec rzewna i religijna scena, w któréj Helena postanawia od uciech świata przedzielić się kratą klasztorną, mieszcząca wiele pięknych wierszy, (których nie przytaczam, jedynie dla tego iżby się zbytecznie nie rozciągać) nie wpada w koloryt całéj dramy przez to: że oddychą zupełnym pokojem uczuć, i że myśl czytelnika odrywa do celów innych i wyższych. Helena rzuca świat nie z rozpaczy za kochankiem, nie w uniesieniu namiętności, ale jedynie, jak się wyraża, idąc za *boskim palcem*. Można nawet uważać, iż swoją martwą spokojnością i zbyt gwałtownem zapomnieniem uczucia co ją tak mocno zajmowało, wychodzi nieco ze swego charakteru.

Charakter *Hermana* dobrze jest utrzymany. Jestto przywiązany i słaby ojciec, i lekarz trochę oryginał: który, mimo obowiązku stanu co go powoływał zarówno do jakiegokolwiek bąć mieszkania, *dał sobie słowo że nigdy noga jego nie przestąpi wysokich progów w których pycha mieszka*. Z postępowania swego tłómaczy się wcale niejasno. Raz mówi, iż dla tego Gustawa w domu swym przyjmował, że nie wiedział *kto on jest i czego pragnie*, drugi raz, iż dla tego na związek córki swojéj z młodym hrabią *patrzał przez palce*, bo *wierzył że go do niéj silna namiętność wiąże*. Nareszcie uważając, iż Gustaw już Anieli *w oczy powiedział, że jego miłość była czczém marzeniem*, i słusznie sobie ztąd wniósłszy, iż *musi działać*, i że *nagła to choroba, lekarstwo zatém musi być gwałtowne*: cóż robi? i jakiegożto gwałtownego lekarstwa używa? oto ma pójść do Gustawa aby *w głąb jego serca wzrok swój zapuścić*. A po cóż? Wszakże dopiéro mówił, iż jest już pewny, że Przeworski córkę jego *zdradzi choćby miał zabić*, i *że to taką jest prawdą jak to że on Herman*? Tym sposobem wizyta oddana hrabiemu nie ma ani celu ani skutku. Przybywa Herman jakoby po to, aby się dowiedział czy *świat*, *moda*, *i serce Gustawa odsuwają myśl jego od Anieli*, a przecież wié już naprzód iż tak jest w rzeczy saméj: więc przybywa bez celu. Oświadcza, że *nie chce go przymuszać* by został jego zięciem: więc odchodzi bez skutku. Nie odbiéra nawet stanowczéj odpowiedzi, którą mu dopiéro późniéj Ludwik przynosi, i zupełnie z niczém odchodzi, jako człowiek słaby i błahy, nie umiejący dać sobie żadnéj rady. — Znajdując córkę nie żywą, mówi więcéj i zimniéj niżby powinien, i aż przy końcu tyrady ożywia w sobie uczucie:

Ty zwodzicielu! Nieba! jakbym pragnął
Tu cię przyciągnąć, tę ci twarz pokazać,
Przyłożyć rękę twą do tego serca,
Byś poczuł jaka tu okropna cichość.

Ale przynajmniéj rospacz moją ujrzysz.
Choćbyś jak szatan z łez się mych urągał,
Tym nożem w oczach twoich się przebiję;
Jak robak zwinę się przy nogach twoich,
I konać będę, póki ci ten widok
Bezecnéj duszy z piersi nie wyciśnie.

Piękne i mocne wymawia słowa, gdy w lesie spotyka Wilhelma.

Wilhelm nie ma żadnego wpływu na akcję dramy, bardzo mały na rozwinienie głównych jéj charakterów, i względem intrygi i ruchu sztuki prawie zupełnie ma się neutralnie. W cichości serca kocha, chociaż jego nie kochają; oto jest wszystko co Wilhelm działa. Jestto jakiś młody człowiek, ubogi, uczciwy, i pokorny, lepiéj widziany od ojca jak od panny, który, jak się wyraża, na zmianę Anieli *od dawna próżno wygląda*. Wybiéra się w drogę, i przy pożegnaniu życzy Hermanowi i jego córce *aby żyli wesoło i o nim wspominali*; ale w tém okazuje się tylko niewinny przebieg zakochanego, który różnych szuka sposobów dla pozyskania sobie wzajemności: jakoż Wilhelm pożegnawszy się, ścisnął rękę Hermana, ucałował rękę Anieli, i pozostał na miejscu. Z resztą, jak na kochanka w trajedji, jest on człowiekiem nadto umiarkowanym. Wynurza się przed Anielą, *iż spokojnie mógłby ją widzieć w objęciach wroga swego, byle wiedział że w nim znalazła wszystko co jéj dawał*. Straciwszy kochankę, a straciwszy ją przygodą najokropniejszą, wprawdzie *siedzi pod drzewem zamyślony*, wszelako nad jéj i swoim losem raz tylko i jedno tylko *ach* wymawia. W pierwszym akcie, do lekarza i Anieli tę czułą zwraca mowę:

. . . . Jak mi słodko
Ciebie szanować, a was wszystkich kochać!
Lecz czemuż dla was mam być zawsze obcym?
Gdy mo a dusza ciągle pod tym dachem
Przebywać lubi, czemuż tu nie mogę
Méj głowy schronić? Nie mam ojca, matki,
Sam jeden żyję w świecie. Praca moja
Która mnie żywi, a dla kogoś jeszcze
Starczyćby mogła, staje mi się ciężką.
Z jakąż roskoszą składałbym jéj owoc
W ręku anioła coby nad nim czuwał!
Jakżeby wszystkie myśli mię ciągnęły
Do tego domu w którym słodki węzeł
Wróciłby sercu co natura wzięła!
W którymby jeszcze nadał mi nazwanie
Milsze od imion brata albo syna!

Człowiek prawdziwie nieszczęśliwy, jestto *Ludwik Stężyc*. Znajduje się on w osobliwszém położeniu: nie wiedzieć za co, wszyscy go nie lubią. Herman, służący Gustawa, sam Gustaw, słowem wszyscy znajomi mają go za człowieka niedobrego, prócz czytelnika, który jednakże nic w jego postępowaniu nagannego nie widzi. Wszak iż dla swego przyjaciela, który Anieli nie kocha, pragnie związku stosowniejszego, tego mu tak bardzo za złe brać nie wypada.

Takie są znaczniejsze osoby dramy, którą rozważamy. O innych, ludzież o układzie scen pozostałych możnaby jeszcze zrobić kilka uwag: np. że po zemdleniu Heleny, Marja, która przedewszystkiém zająć się powinna jéj ratowaniem, wybiega nie w czas do Gustawa po wiadomość *co się stało*; że miejsce, gdzie lokaj hrabiego rozgaduje się przed Hermanem, wpada nieco w płaskość; że bez urzędnika sądowego można się było obejść, a policyjny z pachołkami jest niepotrzebny: tém bardziéj, iż zabiérając się do śledztwa, o mało że nie sprowadza sceny dosyć gminnéj; że po śmierci Anieli właściwsze miejsce dla Wilhelma było przy jéj grobie jak w lesie pod drzewem; ale tego rodzaju uwagi są mniejszego znaczenia, zwłaszcza gdy dzieło o jakiém jest mowa ma zkądinąd znakomite i bogate piękności.

Powiémy przeto ogólnie: że w trajedji *Aniela*, autor swego talentu użył nie tyle na zawiązanie węzła intrygi, i oddanie charakterów, ile raczéj na malowanie uczuć; i że ten sobie cel naznaczywszy, w całym ciągu dzieła okazuje się poetą, uposażonym bujną wyobraźnią, głęboką myślą, i rzewną tkliwością. Często jednym wiérszem, kilku słowy, umié łzy wycisnąć. Szlachetność i godność zacnego, tkliwego serca, na wszystkie myśli i czucia rozlana, szczególny powab utworowi jego nadaje. A chociaż w nim znajdują się niektóre uchycenia i skazy, wszakże wysoki talent P. Korzeniowskiego, tak obficie i oczywiście w dziele jego wyrażony, szczére dla siebie budzi uwielbienie: i bardzo życzyć należy aby szanowny autor, dla wzbogacenia literatury, dla roskoszy swych ziomków, jak najczęściéj chciał go używać. Śmiało i z prawdziwą serca przyjemnością piszę te wyrazy: będąc przekonany, iż jeśli w niniejszym rozbiorze wpadłem omyłkę, to chyba przez to, że byłem sędzią nadto surowym, i może aż do niesprawiedliwości.

Trajedja *Aniela* przywodzi pamięci czytelnika wspomnianą wyżéj trajedję Szylera: *Intryga i miłość*. Położenie, stosunki, i los głównych osób są w obu podobne. W dramie niemieckiéj, mianowicie w poczwarnych rolach prezydenta i sekretarza, znać jeszcze świeższego autora okropnych *Zbójców*, sztuka polska ma mniéj od tamtéj zapału i charakteru, ale więcéj rzewności. P. Korzeniowski pracując nad podobnym jak Szyler przedmiotem, pracował swoim własnym talentem, i jest niezmiernie daleki od tych pisarzów, którzy pożyczając myśli i czucia innych, udają one za własne, i tym sposobem puszczają się na niegodny rodzaj literackiego zarobkowania. Wszakże w obudwóch dziełach, tak poety niemieckiego jak polskiego, przebija się w wielu miejscach duch i koloryt Szekspira. Zapewne przypisać to należy mocnemu wrażeniu, jakie utwory tego wielkiego autora sprawują na każdéj żywszéj wyobraźni.

Drama P. Korzeniowskiego, napisana językiem czystym i wymownym, i pełna czułości, dobrze oddana łatwoby widzów do łez poruszyła. Dziwić się wypada dlaczego dotąd nie była przedstawiona. Jakaż szkoda! że teatr polski chce lub zdoła tak mało tylko mieć wpływu na postęp ojczystéj literatury. — Pisano w Warszawie d. 16 lutego 1829 roku. ***

TEATR NARODOWY. Dziś piérwszy raz nowa opera: *Lekcja botaniki*. Poprzedzi komedja: *Mały odwet*.

KANTOR GŁÓWNY GAZETY POL. PRZY ULICY NOWOMIEJSKIEJ NRO 163. ● W DRUKARNI GAŁĘZOWSKIEGO PRZY ULICY ŻABIEY N. 472.